

Mój ojciec był powstańcem wielkopolskim, mimo że do niemieckiej szkoły chodził i walczył w niemieckim wojsku to potem walczył w polskim. On był rocznik 1893.

I jedno i drugie wojsko zaliczył. Ale jak tu Paderewski przyjechał i w tym Bazarze przemawiał - z balkonu mówił do tych ludzi. To jego grupa wychodziła z Ratajczaka. Urodziłam się na ulicy Urbanowskiej, do szkoły podstawowej chodziłam na Winiary - szkoła Marii Konopnickiej. Potem przeprowadziliśmy się na Winogrody. Tam jeszcze Zeppelin był przecież, tam gdzie myśmy tam przed wojną, jako dzieci latali potem lotnicy tam też ćwiczenia mieli itd. Oni tam rzucali cukierki a myśmy jako dzieciaki latali - tu gdzie jest teraz ulica Pasieka. To był taki wielki dół na śmieci. Jak była zima to my sankami żeśmy jeździli na dół. Winogrody przed wojną to nie jeździł tam żaden tramwaj, żaden autobus nie jechał. Pieszko trzeba było iść do skrzyżowania ulic Pułaskiego. Były tylko te domy jednorodzinne. Dalej była szosa i żyto i nic więcej.

I tam było pole i było żyto i tam był ten wielki Zeppelin. Aż do Okrężnej nic nie było – żyto rosło. Do komunii byłam tu na Wojciecha bo ten kościół był pierwszy. Tramwaj tylko jechał tu i do Sołacza. Tam żeśmy bardzo często chodzili – tymi łódkami na tym jezioru pływali.

Tam się ludzie bawili, tam ludzie na dworze siedzieli. Tam odbywały się zabawy w czasie tego okresu po Gwiazdce. Tam stoliki i ławki były. Tam można było pójść usiąść i wypić i popatrzeć, czasami sobie na łódkach popływać. Bardzo często tam żeśmy sobie chodzili.

To było tak jak żeśmy się przenieśli już na Wawrzyńca, to tam na narożniku był bamber, a dużo w Poznaniu było babbrów.

W Gopłanie ludzie też mieszkali, bo tam był ten dom. Kościelna jest tak rozbudowana, to jest nie do poznania. To nie to nie jest ta Kościelna która była w czasie okupacji. Tam były dom i niedomki. Wawrzyńca od mostu to zupełnie nie do poznania jest.

I ja bardzo dużo czasu z koleżankami na pływalni na Stachowskiej.

Tam całe swoje życie spędzałam - od rana do wieczora. Ale było bardzo ładnie. Były dwa baseny, jeden dla tych młodszych. A potem ten drugi był do skakania. Była polana i szatnia. Bardzo, bardzo dużo ludzi tam przechodziło na tą plażę. Mąż w ogóle pochodził z Naniemyśla.

Ale on tu po wojnie wrócił, bo on w czasie okupacji był na pracach w Niemczech. Jak wrócił to tu mieszkał w Poznaniu i pracował w takim „Zjednoczeniu”. Przedtem pracował u nas i tu żeśmy się poznali w zakładach pracy, a potem pracował w Zjednoczeniu. Spotykaliśmy się ze sobą, ale potem była przerwa półtora roku żeśmy się „na amen” pogniewali i potem żeśmy pogodzili.

Ale on był starszy ode mnie o 9 lat. Ja wolałam starszych jak młodszych. Tak koło mnie się kręcił ze dwa lata. W 52 roku wyszłam za mąż. Wtedy nie było tak, że śluby były w lokalach. W domu na Wawrzyńca uroczystość się odbyła. To tutaj najbliższa rodzina była. Ślub braliśmy na Jeżycach, w tym kościele na

Kościelnej. Mieszkaliśmy na Szamotulskiej. I do tego do Parku Wilsona chodziło się - gdzie odbywały się koncerty do białego rana. Syn jeszcze mały był. To tam żeśmy chodzili. Tam piosenki śpiewali też w ogóle przecież na placu Wolności też. Wszędzie się dużo działo. Ja dużo się bawiłam.